



PO TELE-EKRANIE

Swieżo upieczony warszawski kaba-
ret „Delikatesy”
— przypomina w
czymś rzeczywiste
sklepy tego ro-
dzaju. Zwłaszcza, odkąd do
towarów delikatesowych za-
częto zaliczać kielbasę sarde-
lową i kawę pod wdzięczną
nazwą „Robusta”.

A przede wszystkim ów ka-
baret stał się którąś tam wo-
dą po długo nieobecny „Mi-
ksie”. I tu — o ironio! — po-
czynamy niemal z łezką roz-
rzewnienia wspominać
„Miks”. Obawiam się, że je-
śli tak dalej pójdzie — to be-
dziemy wzdychać kolejno do
wielu minionych form
programowych, zamiast tę-
sknić za drugim i trzecim pro-
gramem, — o jakich marzą
już nasi dzielni sternicy tele-
wizyjni.

Nie zajmujmy się jednak
tematami dość abstrakcyjny-
mi. Wejdźmy do „Delikate-
sów”. Czegóż tam nie ujrzy-
my? — Nie ujrzymy tego, co
powinno kształtować program
satyryczny, a więc — saty-
ry. Jest natomiast tzw. hu-
morek. Bawiący głównie au-
torów i (czasem) wykonaw-
ców. Zaledwie jeden tekst
(Grodzińskiej) i parę piosne-
czek — zasługiwałoby na mar-
kę „Delikatesów”, oczywiście
centralnych. Reszta — ogra-
nicza się do reprezentacyjnych
form... ekspedientek: Janow-
ska, Rylska, Sienkiewiczów-
na, Korsukówna. I twarzo-
wych sprzedawców; jak np.
Łazuka.

Jest to — w moim pojęciu
— po nadanym przez Kraków
akcie drugim Encyklopedii
Rozrywki: „Bawimy się na
B” — dalsza rozrywkowa u-
padłość „na D(elikatesy)”. Da-
wna i obecna stolica podają
sobie tu zgodnie ręce. Tyle,
że z uwagi na obowiązujący
dla finansistów dodatek sto-
łeczny — oprawa i obsada są
bogatsze. Ba, ale nam chodzi
o TRESKI!

„Oto jak nas biednych lu-
dzi rzeczywistość ze snu bu-
dzi” (Boy-Zeleński).

Katowicki Teatr TV zapre-
zentował sztukę S. Stampfla
„Szósty dzień tworzenia”. Ak-
cja dramatu toczy się zaraz
po wojnie. Temat często po-
dejmowany przez pisarzy:
walka z podziemiem. Przegra-
ne racje polityczne pogrobow-
ców sanacji — i racje mło-
dziutkiej jeszcze, rodzącej się
w trudnych warunkach, nie
bez błędów i potknięć w sfe-
rze oceny czarno-białej ludz-
kich charakterów — Polski
Ludowej.

Na przykładzie epizodu z
młodą nauczycielką, która
wraca w rodzinne strony, aby
podjąć nauczanie bez polity-
cznego zaangażowania, ale w
imię społecznego obowiązku
— pragnie Stampfl ukazać, w
jaki sposób uczciwy człowiek
może dokonać wyboru miej-
sca dla siebie.

Oto na teren, gdzie walczy
o stracone pozycje — grupa
dawnych przyjaciół nauczy-
cielki — wprowadza dziew-
czynę prawowita władza. Ale
sam fakt umożliwienia pracy
nie jest jeszcze przełomem w
życiu nauczycielki. Jej spo-
łeczną świadomość budzi do-
piero akcja podziemia, które
chcąc zniszczyć władzę — ni-
szczy szkołę.

Ten spektakl opracowała h.
starannie Lidia Zamkow (wy-
pożyczona z Krakowa). Akto-
rzy w 90 proc. również kra-
kowscy. Z Herdegenem na
czele. Ale, niestety uproszczo-
na dramaturgia w sztuce
Stampfla — nie dała się prze-
zwyciężyć wysiłkowi teatral-
nemu. Sztuczne dialogi, pu-
pierowe postacie — zagubiły
słuszną i wcale dramatyczną
myśl tkwiącą u podstaw u-
tworu. Tylko sekretarz (Ja-
błoński), miejscami nauczy-
cielka (Dukietówna) oraz Her-
degen — por. UB i Jurasz —
„Jednoręki” mogli co nieco
wykrzesać z tekstu. Szkoda

my? — Nie ujrzymy tego, co powinno kształtować program satyryczny, a więc — satyry. Jest natomiast tzw. humorek. Bawiący głównie autorów i (czasem) wykonawców. Zaledwie jeden tekst (Grodzińskiej) i parę piosenek — zasługiwałoby na markę „Delikatesów”, oczywiście centralnych. Reszta — ogranicza się do reprezentacyjnych form... ekspedientek: Janowska, Rylska, Sienkiewiczówna, Korsakówna. I twarzowych sprzedawców: jak np. Łazuka.

Jest to — w moim pojęciu — po nadanym przez Kraków akcie drugim Encyklopedii Rozrywki: „Bawimy się na B” — dalsza rozrywkowa upadłość „na D(elikatesy)”. Dawna i obecna stolica podają sobie tu zgodnie ręce. Tyle, że z uwagi na obowiązujący dla finansistów dodatek stołeczny — oprawa i obsada są bogatsze. Ba, ale nam chodzi o TRESKI!

„Oto jak nas biednych ludzi rzeczywistość ze snu budzi” (Boy-Zeleński).

Katowicki Teatr TV zaprezentował sztukę S. Stampfla „Szósty dzień tworzenia”. Akcja dramatu toczy się zaraz po wojnie. Temat często podejmowany przez pisarzy: walka z podziemiem. Przegranne racje polityczne pogrobowców sanacji — i racje młodzieżowej jeszcze, rodzącej się w trudnych warunkach, nie bez błędów i potknięć w sferze oceny czarno-białej ludzkich charakterów — Polski Ludowej.

Na przykładzie epizodu z młodą nauczycielką, która wraca w rodzinne strony, aby podjąć nauczanie bez politycznego zaangażowania, ale w imię społecznego obowiązku — pragnie Stampfl ukazać, w jaki sposób uczciwy człowiek może dokonać wyboru miejsca dla siebie.

Oto na teren, gdzie walczy o stracone pozycje — grupa dawnych przyjaciół nauczycielki — wprowadza dziewczynę prawowita władza. Ale sam fakt umożliwienia pracy nie jest jeszcze przełomem w życiu nauczycielki. Jej społeczną świadomość budzi dopiero akcja podziemia, które chcąc zniszczyć władzę — niszczy szkołę.

Ten spektakl opracowała h. starannie Lidia Zamkow (wypożyczona z Krakowa). Aktorzy w 90 proc. również krakowscy. Z Herdegenem na czele. Ale, niestety uproszczona dramaturgia w sztuce Stampfla — nie dała się przewyciężyć wysiłkowi teatralnemu. Sztuczne dialogi, pupierowe postacie — zagubiły słuszną i wcale dramatyczną myśl tkwiącą u podstaw utworu. Tylko sekretarz (Jabłoński), miejscami nauczycielka (Dukietówna) oraz Herdegen — por. UB i Jurasz — „Jednoręki” mogli co nieco wykrzesać z tekstu. Szkoda dobrego pomysłu.

Dobrym pomysłem i dobrą jego realizacją — był krótki publicystyczny program krakowski „Dzieci z dobrego domu”. Dyskusję o problemach wychowania i chuligaństwu (na przykładzie dzielnicy Grzegórzki) z dyrektorem liceum i oficerem MO — prowadził sprawnie Marian Syganiec. Sprawnie oraz interesująco, choć zagadnienie wcale nie nowe, a przez TV dość ograne. Tym większe uznanie dla tego mikro-programu.

Natomiast przeglądy ekonomiczne z Krakowa, zamieniły się ostatnio w filmowe obrazy z zakładów produkcyjnych. A tych mamy całe „kopy”. Warto by wrócić do ambitniejszych form. Nawet, jeśli są one droższe. Bo tu — na problematykę ekonomiczną — nie należy oszczędzać.

Aby popularyzować oszczędność gospodarczą, trzeba ponosić wydatki, celem jej dobrego upowszechnienia. Sic!

JERZY BOBER